

Joanna Fligiel *Rubato* czyli poezja na perkusję i serce

Jaką masz tajemnicę?

Przecież w każdym zamku

jest też sala tortur.

(Joanna Fligiel, "Klucz")

Współczesna poezja w swoich najbardziej zuchwałych talentach dociera nie tylko do obszarów tradycyjnie uważanych za niepoetyckie, ale wręcz dla poezji zakazanych. Czesław Miłosz obwarowywał tematy zbyt osobiste, z własnej biografii czerpane, z doświadczeń intymnych, tabliczkami "WSTĘP WZBRONIONY", "WSTYD I OBRAZA BOSKA". Poezji zwanej konfesyjną, której amerykańskim przedstawicielem jest Robert Lowell (1917-1977), wręcz nie znosił, uważał ją za "narcystyczną autorefleksyjność".

Zarazem Annę Świrszczyńską (1909-1984), autorkę poezji bezkompromisowo osobistej, uważał za jedną z najwybitniejszych polskich poetek. Czyżby jego niekonsekwencja wynikała z faktu, że jako mężczyzna uważał "ekshibicjonistyczną szczerość" za niemęską, ale kobiece opisywanie wierszami tego, jak to jest "być kobietą" z całą kobiecą psychiką, erotyką, fizjologią... uznał nie tylko za warte czytania, ale za oryginalne i nowatorskie? Na Sylwii Plath (1932-1963) czy Anne Sexton (1928-1974), żeńskie przedstawicielki "poezji konfesyjnej", już się tak nie złościł.

Pojęcie "Confessional Poetry" wprowadził do literatury krytyk Macha Rosenthal w 1959 roku odnosząc je do poezji Roberta Lowella tematyzującej chore rodzinne stosunki, własną chorobę maniakalno-depresyjną, i niebezpieczną bliskość geniuszu i szaleństwa. Zwłaszcza to ostatnie gnębiło Miłosza całe życie. Jeżeli geniusz, to wariat, jeżeli wariat, to nie ma się do czego przyznawać. Przypomina to trochę historię opowiedzianą w filmie "American Beauty", gdzie najbardziej zapiekły homofob sam w końcu okazuje się kryptogejem.

"Gwałtowny opór"* Miłosza jest cokolwiek podejrzany. Z tym otwartym pytaniem zostawmy chwilowo Miłosza. I z jego przestrzeganiem przed obnażaniem się następców czy wręcz naśladowców tamtych pionierów poezji konfesyjnej. Bo choć poezja Joanny Fligiel także trafiła do tego klasera, nie zgadzam się z tą klasyfikacją. Sama autorka pisze "*I takie wiodłam życie, / głęboko schowane pod ciężarem stereotypów*" (w wierszu "Hellen van Meenne robi zdjęcie kobiety śpiącej w kanapie"). Wrzucenie jej poezji do szufladki z napisem "poezja konfesyjna" to znów przysypanie jej poetyckiego przesłania piaskiem stereotypu.

Confessio, znaczy "wyznanie", a wyznaje się grzechy w konfesjonale, szeptem do ucha za kratką, bijąc się w piersi "mea culpa", "mea culpa", "moja wina"... Grzechy, to coś wstydlivego, nie wyznaje się ich każdemu, spowiednik zobowiązany jest do tajemnicy spowiedzi. Wydaje się, że to kobiety, strażniczki domowego miru, są także

strażniczkami domowych grzechów, częściej ofiary niż agresorki, biorą na siebie winy, zamiatają pod dywan, przyklepują, pudrują, byle tylko "rodzina się nie rozpadła", bo "rodzina, to rzecz święta", jak słyszą co niedziela z ambony.

Tymczasem Joanna Fligiel robi coś wręcz przeciwnego. Traktując swoje życie jako tworzywo literackie mówi głośno i dobitnie, co ją w życiu spotkało, złego i dobrego, choć złe tkwi w pamięci głębiej i piecze bardziej, a przy tym jest też wyrazistsze i - paradoksalnie - wdzięczniejsze do "obróbki" (na zasadzie wyznawanej przez media: "bad news are good news, good news are no news"). Tak, wiersze Joanny Fligiel są na wskroś autobiograficzne, pisane w pierwszej osobie, momentami reportersko opatrzone datami, imionami, nazwiskami, mogą sprawiać wrażenie wyznań - choć na dobrą sprawę czytelnik nie wie, gdzie kończą się twarde fakty, a zaczyna poetycka fabuła, gdzie przebiega granica między życiem autorki a życiem podmiotu lirycznego. Gdzie jest prawda, a gdzie prawdy tej w sztukę transformacja.

I nie to jest istotne. Gdyby autorka chciała napisać swoją autobiografię, z pewnością by to zrobiła, ma na to wystarczająco sprawne pióro. Ale ona przetwarza doświadczenia czy też spostrzeżenia w poezję. A poezja nie ma zaspokajać ciekawości prywatnego życia autora, ale przekazać pewną prawdę zakłęta w strofach, poezja to nie "Pudelek", poezja to sztuka. No a zadaniem sztuki jest przecieranie kolejnych i kolejnych zasłon, postrzeganie coraz to nowych krain, krajobrazów, horyzontów. Odkrywanie. A odkrycia, szczególnie w dzisiejszych czasach, są głośne, a nawet celowo nagłaśniane. W końcu każdy ma prawo do prawdy.

Joanna Fligiel odkrywa nie cichutko, nie na uszko, wstydliwie, konfesjonalnie, robi to z hukiem, używa mocnych słów, zaczepnych metafor, dudni i bębni na całego. Chwilami jest jak performerka-perkusjonistka - kobiety już od jakiegoś czasu też potrafią zasiąść do instrumentów, walić w talerze, w werble, w kotły, używać pedałów, pałek, miotełek... miotać się, *nomen omen*, pokrzykiwać i wyciszać. Dać pełnowymiarowy, pełnokrwisty muzyczny spektakl. Porwać publiczność. Takie właśnie są te wiersze. Rockowe. Hardrockowe. Ale nie tylko głośność i rytm decydują o ich wartości. Jest też melodia.

Spójrzmy na tytuł omawianego zbioru wierszy, "Rubato". Jest to pojęcie z dziedziny muzyki a oznacza wprowadzanie swobodnych przyspieszeń i zwolnień tempa. "Rubato" wywodzi się od włoskiego "rubare", "kraść, rabować". Ale nie jak Arsene Lupin, tylko dla siebie, choć z klasą i wdziękiem, tylko jak Robin Hood: co zabiera jednemu, oddaje innym, wyjaśnia Muzyczna Encyklopedia. Tak właśnie postrzegane jest *tempo rubato*: skraca się pewne nuty ("kradnie" im czas trwania), a inne wydłuża (oddaje się im tyle czasu, ile się zabrało innym nutom). Zasadniczo *rubato* powinno się wyrównać w ramach taktu, ale nie jest rzadkie *rubato* w obrębie frazy.

Jest jednak zasadnicza różnica między "rubato" mozartowskim w XVIII wieku, czy chopinowskim w XIX, a współczesnym. Dawniej lewa ręka pianisty wybijała nieporuszenie rytm, a prawa swobodnie grała melodię, teraz obie ręce zwalniają i przyspieszają synchronicznie. Podobnie jest w orkiestrze i muzyce kameralnej. Krakowski kardiolog i humanista Andrzej Szczeklik twierdzi, że w tempie rubato pracuje nasze serce. Nawiązując do tej fizjologicznej prawdy, można pokusić się o stwierdzenie, że Joanna Fligiel tworzy swoje wiersze od serca. Opowiada i puentuje, zwalnia i przyspiesza, byle długość uderzeń się zgadzała i krew płynęła wartko.

Poetka opisuje wydarzenia ze swojego życia od najczarniejszych przez różne odcienie szarości, po pełną gamę

kolorów i w końcu biel. Ale to nie jest wyznanie win, ani robienie z siebie ofiary, ani wybielanie win tych, co zawinili, to zmierzenie się z życiem, takim jakie jest. Jakie było to jedno życie dziecka, dziewczynki, dziewczyny, a w końcu kobiety, młodej i coraz starszej... Bez lirycznego rozczulania się, ale też bez patosu. To mocne wiersze, więc ktoś orzekł, że treść jest kobieca, ale forma męska, jakby kobiece opisywanie samych siebie nie mogło być dość mocne.

Tylko że po dobrych stu latach feminizmu polegającego na mierzeniu się z mężczyznami, my, kobiety, nie chcemy już konkurować z naszymi ojcami, mężami i synami, nie traktować ich jak przeciwników, mężczyźni są silniejsi fizycznie, my potrafimy być silne psychicznie, te nasze siły chcemy kanalizować dla wspólnego dobra, a nie przeciw sobie. W wierszach ze zbioru "Rubato" jest moc, ale buntują się przeciw użyciu wobec nich określenia, że "mają dużą siłę rażenia", bo kojarzy się ze zniszczeniem, Joanna Fligielska ma dużą siłę tworzenia. W wierszu "Gdyby babcia miała wąsy" pisze: *Gdyby tata nie pił, nie napisałabym o popielatej / sukience. /.../ Gdyby tata nie bił, zostałabym chirurgiem. / Miałabym spokojne dłonie.*

Trzeba mieć dużą siłę tworzenia, żeby zostać poetką. Ojciec Peleki Joanny pił, bił, urządził po pijaku awantury, był wrogiem swoich najbliższych, których bez wódki kochał, był wrogiem samego siebie, bez wódki i po wódce, aż w końcu się powiesił. "*Samobójstwo jest zwykle uważane za dzieło rozpaczycy /.../*", cytując poetka słowa Stefana Chwina z książki "Samobójstwo jako doświadczenie wyobraźni" jako motto do wiersza "Rozpacz" i puentuje wiersz słowami: *Mój tata nie był zrozpaczony. / Zawiązał krawat i przykurczył nogi.*

A *Przemysław Michalski w eseju "Co można powiedzieć? Poezja konfesyjna i konfesyjność poezji" pisze: *Dlatego też według Miłosza literatura spod znaku Lowella /.../ to literatura bezużyteczna gdyż bezwstydnie obnażając nędzę pojedynczego istnienia, nie daje żadnego ukojenia; przeciwnie - jątrzy i doprowadza do rozpaczycy. W poezji konfesyjnej należałoby mówić raczej o próbach (nie do końca skutecznych, skoro większość głównych poetów tego nurtu zginęła śmiercią samobójczą) autoterapii. Napisanie wiersza staje się ekwiwalentem (lub ersatzem) wizyty u psychoterapeuty. Wiersze takie są użyteczne jedynie dla autorów, nie mają natomiast użyteczności - w Miłoszowskim znaczeniu tego słowa - obiektywnej, interpersonalnej czy - jak pewnie powiedziałyby sam autor "Ziemi Ulro" - międzyludzkiej. Proponują solipsyzm zamiast solidarności, autoterapię zamiast terapii.*

Czyżby? Czy cokolwiek prócz dużo wcześniejszej daty urodzenia może poetę usprawiedliwić? Za "jego czasów" tak się nie pisało! Pod koniec życia zaczął się jednak przekonywać do usuwania tabliczek "ZAKAZ". Mówił: *"W poezji, co już jest zawarte w samej jej idei, jest ogromna transformacja materiału. Forma w poezji jest tak głęboko tkwiąca w samej istocie tego zjawiska, zupełnie niezależnie od tego, czy metryka taka czy inna, czy rymy, czy bez rymów, czy jakiegokolwiek inne podejście stylistyczne. Samą istotą tej czynności jest destylacja tak zwanego materiału życiowego" ("Podróżny świata").*

Joanna Fligielska przekroczyła styl poetów konfesji chcących szeptem opowiedzieć o swoich nieszczęściach, lub krzykiem zwrócić na nie uwagę. Jej styl to muzyczny performance, improwizacja w duchu Keitha Jarretta, trzeba dużej wirtuozerii i pewności swoich umiejętności, żeby wystąpić przed ogromną publicznością i dać taki porywający koncert. I jak to z koncertami, nie da się ich opisać, trzeba tam być, dać się unieść muzyce, dać się uwieść wierszom. A także samej autorce-artystce.

Bo jak to z występami, liczy się wszystko, co na scenie, także wygląd, wizerunek, o! Jeszcze jak! Joanna Fligel jest ze wszech miar piękną kobietą, zgrabną - zmysłową - jasną blondynką, tak jasną, że w cyklu pięciu wierszy "Identyfikacje", pisanych podczas oglądania filmu dokumentalnego "Z pamiętnika Marilyn Monroe", utożsamia się (lub nie) z Marilyn, ale jeśli chodzi o kolor włosów, to ona jest naturalną blondynką o odcieniu blond tak świetlistym, jaki MM uzyskiwała miksturami utleniającymi. I to ona ma odwagę napisać wiersz pt. "List do Tadeusza Różewicza", Marilyn byłaby zbyt nieśmiała: *(Gdybyś żył / byłby to taki list otwarty z pogrózkami). / Za co? - pytasz w mojej głowie. Za porównanie / "klon mózgu blondynki". Wiersz, w którym go użyłeś, / naprawdę zapowiadał się dobrze. / I po co Ci to było? / Teraz już wiesz, dlaczego nie dostałeś Nobla.*

Nie, nie ma powodu, żeby poetycki styl Joanny Fligel nazywać "męskim" w dobrej wierze podkreślenia jego mocy, to styl kobiety o potężnej mocy przekazu, koncert z tych, których się nie zapomina.

*

Joanna Fligel: "Rubato", redakcja: Wioletta Grzegorzewska, wyd. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2018,